



*Mariusz*  
*Szczygiel*

**NIEDZIELA, KTÓRA ZDARZYŁA SIĘ W ŚRODĘ**



Mariusz Szczygiel

Niedziela, która zdarzyła się w środę



Wołowiec 2011

Projekt okładki AGNIESZKA PASIERSKA/PRACOWNIA PAPIERÓWKA  
Fotografie na okładce i w środku tomu © by WITOLD KRASSOWSKI

Copyright © by MARIUSZ SZCZYGIEŁ

Copyright © for *Usta są zawsze gorące* by MARIUSZ SZCZYGIEŁ i WOJCIECH STASZEWSKI

Redakcja JUSTYNA WODZIŚLAWSKA

Korekta ZUZANNA SZATANIK i MAŁGORZATA POŹDZIK / D2D.PL

Projekt typograficzny, redakcja techniczna i skład ROBERT OLEŚ / D2D.PL

Złożono pismami Arno Pro i Futura

Papier Arctic the Volume 115 g/m<sup>2</sup>

ISBN 978-83-7536-305-0

Cena: 38 zł

**Mariusz Szczygieł**  
**Niedziela, która zdarzyła się w środę**

**z fotografiami Witolda Krassowskiego**

**Wydanie II zmienione**





*Cud w Pruszkowie*

## **1994: Niedziela, która zdarzyła się w środę**

– Za każdym razem zaczyna się nagle. Wkładam na siebie to, co mam najgorszego, zamykam mieszkanie, idę na róg Nowowiejskiej i Jedności. Czekam na ósemkę. Nadjeżdża, wchodzę i staję na środku wagonu. Na szyi mam kartkę, taką jakie zakładają hifowcy. Ale sama zachowuję się inaczej. Nie podchodzę, tak jak oni, do każdego pasażera, nie trzęsę się nad nim i nie proszę o dwa tysiące. Mam jakiś inny styl. Staję więc sobie na tym środku i ogłaszam, jakbym przemawiała: „Proszę państwa, moja tragedia rozpoczęła się 31 grudnia 1993 roku”. Ludzie podnoszą głowy, toteż jeszcze głośniej mówię: „Tragedia ta trwa od chwili, gdy dostałam z mojej fabryki Elwro 41 milionów”. I wyciągam te miliony z siatki. Ludzie zaczynają się śmiać. Tak głośno, że za pierwszym razem tramwaj przystanął. A ja płaczę: „Oddam wam wszystko” – i rzucam pieniądze. „Bierzcie miliony, ale dajcie wrócić do fabryki”.

Jednego nie mogę zrozumieć. Tych najgorszych rzeczy, które wkładam na siebie, gdy idę do ósemki – w ogóle nie mam w domu. Może je skądś wypożyczam? W każdym razie śniło mi się, mniej więcej to wszystko, już trzy razy.

### **Grażyna Ozimek w likwidacji**

Dwie informacje ze snu pracownicy fizycznej Grażyny Ozimek wymagają wyjaśnienia: Elwro – to zakłady sprzętu komputerowego we Wrocławiu; 41 milionów złotych to 25 pensji, które dostała do ręki za to, że zechciała zwolnić się z Elwro na własną prośbę.

Elwro zaopatrywało w komputery cały obóz socjalistyczny, rok 1992 zakończyło stratą ponad 180 miliardów złotych. We wrześniu ubiegłego roku upadły zakład kupił niemiecki koncern Siemens, jeden z największych producentów systemów telekomunikacyjnych na świecie. Niemcy przyjęli warunek Polaków: z ponad tysiąca pracowników zwolnią maksimum trzysta, a siedemset zostawią w zakładzie na półtora roku. Dwa miesiące później stwierdzili jednak, że wystarczy im tylko 200 osób. Ogłosili więc: w zamian za napisanie podania o „zwolnienie na własną prośbę” każdy, kto zechce odejść, dostanie od Siemens 25 miesięcznych pensji.

Natychmiast zwolniło się prawie 500 osób, pieniądze otrzymali na Sylwestra: od 40 do 100 milionów złotych.

Musiała odejść.

– To była presja nie do wytrzymania – opowiada. – Kierownicy nas straszili: nie odejdziecie na własną prośbę, to was Niemiec zgna do najgorszej roboty, inżynier będzie trawę grabił. Jak się nie zwolnicie, to za trzy, cztery miesiące Niemiec nie będzie patrzył na żadne porozumienia z państwem polskim, tylko wszystkich wyrzuci, żadnych 25 pensji nie da. Korzystajcie teraz z okazji, Niemiec do wszystkiego zdolny, nie można mu wierzyć. I w ten sposób dobrowolnie napisałam podanie – zwierza się Grażyna Ozimek.

Minęły dwa miesiące. Grażyna Ozimek zarejestrowała się jako bezrobotna. Już w przedpokoju przedstawia się: – Jestem człowiekiem w likwidacji.

Jej życie przez ostatnie 19 lat: dom – przystanek – Elwro – dom – przystanek – Elwro... Ma pięć lat do emerytury, szuka pracy, ale mówi, że w nowej rzeczywistości nie wie nawet, jak ma język otworzyć.

Jeśli pracy nie znajdzie – 41 milionów musi starczyć Grażynie Ozimek do końca życia.

– Dlatego – pokazuje na męża rencistę i na pokój osiemnastoletniego syna – my jesteśmy przeznaczeni do likwidacji.

### **Alina Maciąg może uderzyć**

Jest osoba, którą Alina Maciąg (także pracownica fizyczna) uderzyłaby w mordę. – Nie przesłyszał się pan, w mordę.

Mąż Aliny Jacek ma w portfelu wycinek z „Gazety Wyborczej”. Z gazety wynika, że Alina Maciąg zachowała się niemoralnie. Wycinek – to głos czytelnika w Telefonicznej Opinii Publicznej:

„Pisaliście, że pracownicy Elwro SA, którzy zgodzą się dobrowolnie odejść, dostaną 25 pensji. Ci ludzie ogłaszają, że pójdą na zasiłek dla bezrobotnych. To niemoralne, żeby ktoś, kto otrzyma dwuletnie pobory, miał korzystać z tak mizernego przecież funduszu na zasiłki”.

Pensja Aliny Maciąg – półtora miliona, dwudziestopięciokrotna odprawa – to 37 milionów 500 tysięcy złotych. Z tego odciągnięto podatek, zostało: 30 milionów. Co z nimi zrobić?

Maciągowie (on jest chory i bezrobotny od roku) najpierw wyznaczyli sobie cztery cele; Joasia, ich dziesięcioletnia córka wypisała niebieskim flamastrem na kartce:

„CELE OBOWIĄZUJĄCE:

1. Zaległy czynsz – 9 800 000 złotych.
2. Czynsz na następny rok z góry – 14 200 000 złotych.
3. Buty dla wszystkich: 2 400 000 złotych.
4. Kurtka z koca dla Tomka – 1 100 000 złotych.

Razem: 27 500 000 złotych”.

– To był oblig – mówi Alina Maciąg. Nie sądzi, żeby w ciągu roku obydwój znaleźli dobrą pracę, dlatego opłacili z góry czynsz, czytali już w gazecie o eksmisjach. – A kurtka z koca to było największe marzenie naszego Tomka – dodaje Jacek. – I konieczność: kurtkę zimową miał już za małą, wyświechtaną, a te z koca to teraz najnowszy krzyk. Przynajmniej raz jest okazja, żeby chłopak nie czuł się upośledzony.

Zostało im: 2 miliony 500 tysięcy złotych.

– I ta osoba z „Gazety” śmie twierdzić, że my, z dwojgiem dzieci, nie mamy moralnego prawa pobierać zasiłku dla bezrobotnych? – denerwuje się Alina. – A z czego żyć? Niech ona, ta osoba, popróbuje pożyczyć za 30 milionów przez dwa lata. Jak mąż przyniósł tę opinię do domu, od kolegi sobie wyciął, i jak to przeczytałam, byłam tak zdruzgotana, że nie wiedziałam, do kogo dzwonić, gdzie się udać. Gdybym mogła, tobym pierwszy raz w życiu uderzyła tego kogoś – Alina wyciera oczy.

Więc zostało im dwa pięćset.

Obok CELÓW OBOWIĄZUJĄCYCH Joasia wypisała CELE PRZYJEMNOŚCIOWE.

– Niech pan wejdzie w naszą skórę – mówi Alina. – Człowiek po latach pracy okazał się nikim. Trudno sobie wyobrazić, że już do końca życia żadnej radości się nie zazna.

– Chodziło też o dzieci – dodaje cicho Jacek, jakby wstyd mu było, że rodzina oddała się przyjemnościom. – Synowi czasem trzeba czymś zaimponować. Pokazać, że nie jest się ostatnim pataląchem. Dlatego zdecydowaliśmy się na trzy rzeczy przyjemnościowe.

„CELE PRZYJEMNOŚCIOWE:

1. McDonald.
2. Prawdziwa pizzeria.
3. Restauracja chińska”.

W pierwszą niedzielę lutego odwiedzili bar McDonalda i wynieśli sporo refleksji: – Zaskoczony byłem – opowiada Jacek. – Takie tłumy! Wszystko młodzi ludzie. Na tych tackach mieli jedzenia za 80, 90 tysięcy. To znaczy, że wielu ludzi stać na taki bar, ale nie sądziłem, że aż tylu. Czy to tylko my jesteśmy tacy ułomni, że pieniędzy nie potrafimy zarobić?

Alina z rozmarzonym wzrokiem: – I każdy siedzi w tym Donaldzie długo, jak najdłużej. Jakoś tak, żeby chwilę przyjemną na dłużej przytrzymać.

Jacek z uśmiechem: – Ale dzieciaki były z nas dumne!



*Pierwszy fast food na Świętokrzyskiej w Warszawie*

Nagle Maciągowie wpadają na pomysł.

Skoro przyjechał reporter, „to właściwie jest dość świątecznie”, więc wieczorem pójdziemy wszyscy do „prawdziwej pizzerii”. Zamiast w planowaną pierwszą niedzielę marca, w środę – będziemy jeść pizzę.

### **Ryszarda Karolak czuwa w zgliszczach**

Minęły dwa miesiące, od kiedy ludzie zwolnili się „na własną prośbę”, a pani Rysia Karolak (53 miliony złotych) nadal przychodzi do Elwro, do swego pokoju, w którym nie zostało prawie nic. Wszyscy odeszli, meble wyniesiono, a pani Rysia wraca.

– Niech mnie pan odwiedzi tam na zgliszczach mego dawnego biura, opowiem, co zrobiłam z pieniędzmi – kusi. Oto pusty rząd pokoi; na parapecie karuzelka z bezwartościowymi pieczętkami, które kiedyś przybijała; sterty segregatorów, broszurek, papieru, zszywaczy... A na tym śmietniku ruda pani Rysia (30 lat pracy) zalewa kawę.

– Coś panu pokażę – proponuje. – Jest! – wskazuje na brudną wykładzinę dywanową. – Tu jest ślad po moim biurku. O, nogi się odbiły. A tam na ścianie miałam Julio Iglesiasa i kawałek Violetty Villas.

Ryszarda Karolak szuka chusteczki.

– Trzeba sobie uzmysłwić – dodaje – że to jedyny ślad po moich trzydziestu latach pracy. Przecież po mnie nic nie zostało. Komputery, co je Elwro produkowało już w osiemdziesiątym roku, nadawały się tylko do muzeum techniki. Więc ta nasza robota nie ma dzisiaj żadnego znaczenia. Całe lata byłam gwiazdą w zakładzie. „Pani Rysia Karolak”, „O, pani Rysia”, wszyscy powtarzali, „Od pani Rysi tyle zależy...”, a tu tylko te cztery odciski na wykładzinie.

Idziemy na wycieczkę. Z różnych okien biurowca oglądamy Elwro. – Niemcy tu burzą i tam burzą – pokazuje. – Burzą wszystko. Im po Elwro potrzebne są tylko trzy budynki, a z dziesięć chcą zmieść z powierzchni. Wie pan, ile książek wyniosłam z zakładowej biblioteki? O Jezu... A tam,

proszę spojrzeć, to zburzyli wszystko tak, że cmentarz Grabiszyński widać. Janek Walczak, elwrowski kierowca, przyjął się do nowej firmy, raz miał kurs koło zakładu. Jak zobaczył, że Niemcy taką zagładę zrobili, to od tego czasu ma kłopoty z ciśnieniem. Mówiła mi jego żona, że jak tylko ma trasę koło Elwro, to nadrabia drogi, musi inną ulicą jechać, bo nie może na pustkę patrzeć.

Co pani Rysia zrobiła z 25 pensjami, może sprawiła sobie prezent?

– Widziałam taki żakiet bajeczny: jaśniutki, biel ze stalą. O takim marzyłam! Milion pięćset sześćdziesiąt. Ale nie kupiłam. Za drogi jest. Stanowczo za drogi – mówi pani Rysia, posiadaczka 53 milionów złotych.

– Część włożyłam do banku na procent, część przeznaczę na kursy. Ja uważam, że jeszcze znajdę posadę. Mam jako taki zmysł, było się gwiazdą w zakładzie.

Pani Rysia ukradkiem zerka na pusty korytarz (niepotrzebnie, bo tego piętra od tygodni nikt, poza Rysią, nie odwiedza). – Myśli pan, że ja przychodzę tu tylko ślady po biurku oplakiwać? – ścisza głos. – Ja jestem przedsiębiorcza – kiwa ręką, żeby za nią iść. – Wszystko wynieśli, za to w jednym pokoju w tych śmieciach aż trzy telefony zostawili. Zapomnieli o nich, to przychodzę sobie dzwonić. Portier mnie nie zatrzymuje, jakby śmiał, widzi przecież: pani Rysia Karolak idzie. I tak godzinami dzwonię po świecie za wszystkie czasy. Elwro nas, wierne psy, tak wydmuchało, niech Elwro płaci.

### **Inni do banku i papieża**

O dalszych losach swojej gotówki zgodzili się opowiedzieć: księgowa, kierowca, pani z działu zaopatrzenia, mechanik i magazynierka. Zanim zwierzili się z lokaty kapitału, kurwowali i oskarżali dyrekcję Elwro: „Niemcowi oddali nas jak dziwki” i tym podobnie.